Nr. 176 Wtorek 6 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Klerykali wobec Polski.

Klerykali nie przestają głosić w naszem społeczeństwie obłudnego twierdzenia, że sprawa Polski i jej interesy ściśle są związane z kościołem katolickim. Nie żyje już wprawdzie ks. kardynał Puzyna, który, jako człowiek wolny od wszelkiej obłudy, działalnością całego swego życia starał się udowodnić, że to nieprawda. Ale międzynarodówka klerykalna na szczęście dba o to i nadal, by dostarczać jaskrawych dowodów, że jest ona nie sojusznikiem, lecz wrogiem sprawy polskiej.

Oto ma się wkrótce zebrać w Wiedniu międzynarodowy kongres eucharystyczny. Jak donoszą gazety wiedeńskie, wśród Polaków, mających wziąć udział w tym kongresie, wyłoniło się żądanie utworzenia wspólnej trójzaborowej sekcyi polskiej. Sprzeciwił się temu centralny komitet kongresowy, na czele którego stoją najwyżsi dostojnicy kościelni. Przyszło nawet podobno z tego powodu do scysyi między nimi a biskupem krakowskim ks. Sapiehą. „Czas" stara się te niemiłą dla klerykałów polskich historyę zatuszować i w tym celu zamieszcza zaczerpnięte w konsystorzu krakowskim wyjaśnienie, które formalnie zaprzeczając, w gruncie rzeczy potwierdza tę wiadomość, przyczem — jak zwykle w takich razach — powołuje się na to, iż rząd rosyjski niechętnem patrzałby okiem na udział Polaków z zaboru rosyjskiego w trójzaborowej sekcyi polskiej.

A więc sekcyi polskiej na międzynarodowym kongresie eucharystycznym nie będzie. Polska została przez zaborców wymazana z politycznej mapy Europy, więc dla międzynarodówki klerykalnej naród polski przestał istnieć!

Przypominają się słowa, które wygłasza w „Kordyanie" Grzegorz XVI;

Niech się Polski modlą, czczą cara i wierzą...

Oto, czego ma oczekiwać Polska od czarnej międzynarodówki, pod której sztandarem skupiają się wszystkie potęgi dzisiejszego świata, mające w swem ręku władzę i rząd.

Istnieje jednak druga, tej przeciwna, międzynarodówka, która skupia w sobie wszystko, co uciemiężone i walczące o wyzwolenie: międzynarodówka socyalistyczna, potęga nowa, rosnąca, podważająca podwaliny starego świata krzywdy i ucisku. W tej drugiej, czerwonej międzynarodówce naród polski żyje samodzielnie, dla niej nie przestał on istnieć, ona nie uznała rozbioru dokonanego przez najezdców, ona wierzy niezłomnie, że

Grób ten pęknie, co stoi wśród świata,
Przywarty ręką olbrzymiego kata.

Na pierwszym międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Paryżu w r. 1889 delegacye polskie ze wszystkich trzech zaborów utworzyły osobną, wspólną sekcyę i ta trójzaborowa sekcya polska, uznana przez cały kongres, pozostała na wszystkich następnych międzynarodowych kogresach socyalistycznych.

Nikomu w międzynarodówce socyalistycznej nie przyszło na myśl zaprzeczać Polakom prawa do wspólnej, samodzielnej reprezentacyi. Przeciwnie, najwybitniejsi przywódcy teoretyczni i polityczni czerwonej międzynarodówki — jak świeżo Kautsky — podkreślają, że osobna sekcya polska w międzynarodówce robotniczej jest manifestacyą dążenia do odbudowania niepodległego państwa polskiego, symbolem tego niepodległego bytu państwowego, który Polska wprawdzie utraciła, którego jednak proletaryat polski nigdy się nie wyrzeknie.

Na kongresie eucharystycznym sekcyi polskiej nie będzie. W klerykalnej międzynarodówce Polska wymazana jest z pośród narodów żyjących.

Na międzynarodowych kongresach socyalistycznych sekcya polska istnieje, samorządna i równoprawna pomiędzy narodami niepodległymi, jako symbol naszej wiary, że Polska nie zginęła, póki naród polski żyje, i że proletaryat socyalistyczny przywróci ją na mapie Europy.

Klerykali przypieczętowali śmierć Polski — socyaliści wieszczą jej zmartwychstanie.

Z powodu rozłamu we włoskiej partyi socyalistycznej.

(List z Włoch).

XIII Zjazd włoskiej partyi socyalistycznej odbył się w niezwykłych warunkach.

I to nie z powodu awantury trypolitańskiej.

Wojna wyjaśniła tylko te stosunki. które dojrzewały powoli w szeregach partyi.

Turati wspaniale określił sytuacyę:

„15 lat temu byliśmy kandydatami do więzień, dziś wielu z nas jest kandydatami na portfel ministeryalny. Z pomiędzy dwojga złego portfele są więcej niebezpieczne..."

Te portfele stały się nieszczęściem dla partyi.

Ferri prowadzi się tak nieprzyzwoicie, że partya jest zmuszoną postawić go za nawias.

Bissolati idzie do króla i wypadkowo nie staje się ministrem.

Cabrini niegdyś rewolucyjny socyalista staje się dosłownie „plus royaliste que le roi"*

Bonomi teoretyk frakcyi reformistów, autor ciekawej książki „Le nuove vie dell socialismo", staje się prawie że monarchistą...

I nie od dziś się to datuje.

Ten zwrot na prawo socyalistycznej partyi włoskiej, jak skonstatowałem jeszcze w 1906 r. gdym pisał w „Przeglądzie społecznym" („Głosie") o Zjeździe Rzymskim i tam też przewidziałem, do pewnego stopnia, jako konieczny temu rezultat — rozłamy, oczyszczenie partyi od obcych jej elementów i t. d.

*) W czasie swej bytności u króla, wraz z całym parlamentem, po zamachu d'Alby, Cabrini zaczął się tak zachwycać odwagą króla, że Vittore Emanuelo go wyśmiał.

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

26 (Ciąg dalszy).

Wszystko to było dla jej umysłu tak proste i łatwe, jak dla jej warg zakląć w brzydki sposób. Toteż upór tej dziewczyny, z jakim trwała w swym zamiarze co do wyprawy na wyspę Malaite celem zwerbowania sił roboczych, wydawał się Sheldonowi jakiemś samo bluźnierstwem. W żaden sposób nie mógł się pogodzić z jej nienaturalną, przeciwną naturze, męskością, myśląc o jej kobiecych przymiotach. Na pianinie, które zostało po zmarłym Drummondzie, grała lepiej i z głębszem odczuciem artystycznem, niż jego własne siostry w domu; a kiedy śpiewała czystym i miękkim głosem hawajskie pieśni przy wtórze cytry, Sheldon był oczarowany. Była wtedy w każdym calu kobietą; szedł od niej taki urok i wdzięk, właściwy jej płci, że znikała pamięć o jej męskim trybie życia. Lecz w trop za tem biegła myśl, która się streszczała w pytaniu, czy taka dziewczyna powinna się błąkać samotnie, ciesząc się przygodami, z których każda mogła się zakończyć nędzną i marną śmiercią? Czy dłuższe życie w ten sposób nie zabije w niej kobiety, czyniąc z niej zwykłą awanturnicę? Prawda, że on sam był do pewnego stopnia awanturnikiem, że nie co innego, jak chęć niezwykłego życia i przygód wygnała go z Anglii i przywiodła do tych dzikich wysp. Czy mu to jednak dało zadowolenie, czy mógł się nazwać szczęśliwym?

Nie, szczęśliwym Sheldon nie był. Tem więcej, że niezwykły zbieg okoliczności burzył zbyt nagle i gwałtownie jego konserwatywne, mimo wszystko, pojęcia i zapatrywania. Beranda, zamieszkała przez jednego, jedynego białego mężczyznę — nie była odpowiedniem miejscem dla panny Joanny Lackland. Łamał sobie głowę, jak wybrnąć z tego położenia i mówił z nią o tem niejednokrotnie. Liczył na przybycie statku z Australii, lecz ten mógł się zjawić najwcześniej za jakieś trzy tygodnie.

— Jedno jest widoczne; jestem tu panu niepotrzebna — zwykła odpowiadać Joanna. — Jutro zabieram swoich ludzi i popłynę na łodzi ku wyspie Tulagi.

— To jest niemożliwe, już pani mówiłem. Nie ma tam teraz nikogo. Komisarz rządowy odpłynął do Australii, jest wprawdzie jeden biały człowiek, ale to stary ex-marynarz, obecnie dozorca więzienia, pod którego kierunkiem odbywa się zwykle chłosta więźniów. Przytem na grzeczne przyjęcie ze strony tego człowieka nie może pani liczyć; co najwyżej zedrze z pani pięć funtów za wpłynięcie do portu. Zresztą powiedziałem już raz, że to niemożliwe.

— Więc popłynę w stronę Guwutu — podjęła Joanna.

Sheldon potrząsnął przecząco głową.

— Tam prócz febry i pięciu dogorywających białych, utrzymujących się przy życiu tylko alkoholem, nie znajdzie pani nic więcej. Na to nie pozwolę.

— Och, dziękuję — odparła spokojnie. — Przypuszczam, że dziś jeszcze udam się w drogę. Viaburi! Przyprowadź mi tu Noa Noah!

Noa Noah był najstarszym z jej żeglarzy.

— Do czego to zmierza? — zawołał Sheldon. — Viaburi! Zostań!

— Jadę do Guwutu, zaraz — odparła.

— Nigdy na to nie pozwolę!

— Właśnie dlatego pojadę. Nie zniosę tonu, jakim pan mówi.

— Co? — Jej nagły gniew zaniepokoił go i zmięszał. — Jeślim panią obraził...

— Viaburi, niech tu w tej chwili przyjdzie Noa Noah — powtórzyła rozkaz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trochę się to stało za późno.

W danym wypadku włoska partya socyalistyczna postąpiła zupełnie niezgodnie z tradycyą — krzyk „Annibal ad portas“ rozbrzmiał się dopiero wtedy, gdy wróg już wyłamał wrota i „wstąpił w połamane mury...“

XIII zjazd partyi odbył się pod znakiem „Annibal ad portas“ i ten strach przed wrogiem ciągnącym partyę na prawo rzucił ją znów w objęcia krańcowości.

Ciekawym jest fakt, że socyalistyczna partya włoska posiada wszystkiego 30 tysięcy członków, w 1906 r. było ich 40.000.

Nie rośnie więc jej liczba, a zmniejsza się. Dlaczego?

Ja przypuszczam, że przyczyna tego leży w formie samego ruchu robotniczego we Włoszech.

Ruch zawodowy wciąż rośnie, rozwija się, staje się europejskim.

Do związków zawodowych należy około 300.000 członków.

Jeżeli porównać cyfry związków zawodowych z cyframi członków partyi socyalistycznej — zauważa się dziwny łącznik: o ile rośnie ilość członków związków zawodowych, o tyle zmniejsza się ilość członków partyi socyalistycznej.

Przyglądając się ruchowi zawodowemu we Włoszech w ciągu paru lat ostatnich, zauważyłem, że górę bierze kierunek czysto ekonomiczny.

Włosi antypodzi Anglików; pod względem rozwoju ekonomicznego przybierają ich formy ruchu robotniczego.

Minęły czasy, kiedy Włoch był symbolem rewolucyi.

Nam się zdaje, że Włoch, to rozczochrana głowa, pałające oczy, sztylet za pasem i bomba w kieszeni...

To było kiedyś i było na południu.

Przyjrzyjcie się dziś spokojnemu liguryjczykowi, lombardczykowi, piemondczykowi — to takiż potulny chłop, jak i nasz, który gna za dziesiątki wiorst cielę lub prosiaka na jarmark.

Robotnik fabryczny, o ile zaczyna wnikać w swe interesy, staje się członkiem „Camere del Lavoro“ i idzie za tym, kto broni jego interesów ekonomicznych w najprostszym znaczeniu tego słowa.

Nie należy zapominać, że we Włoszech są miejscowości, gdzie jak np. w Sardynii praca w kopalniach trwa 12—13 godzin na dobę i więcej!!

Nie należy zapominać, że rok rocznie z Włoch emigruje do miliona obywateli. Połowa do Ameryki, połowa do Europy Zachodniej w poszukiwaniu pracy.

Rzucam ten obraz stosunków w najogólniejszych zarysach, by dobitnie dać do zrozumienia czytelnikowi cały ogrom omyłek, popełnionych przez partyę socyalistyczną na ostatnim zjeździe i popełnionych do Zjazdu.

Klasa robotnicza we Włoszech czuje gwałtowną potrzebę reform i pójdzie za tym, kto jej da te reformy.

We Włoszech jest ogromna masa profesyonistów, inteligentnego proletaryatu (lekarzy bez praktyki, adwokatów bez klientów i t. d.), który zapełnia kadry partyi i swemi dążeniami zabarwia jej programy.

Proletaryat ten „inteligentny“ pracuje nad sobą mało. Nie posiada ani wykształcenia historycznego, ani ekonomicznego; czas spędza na czczych dyskusyach i doświadczenie ruchu Europy Zachodniej niczego go nie naucza.

Dość zajrzeć do pism i pisemek, redagowanych przez tych inteligentów, ażeby się o tem przekonać.

Dlatego też program partyi, to wieczna huśtawka: „Dziś ty — jutro ja“.

Dzięki brakowi perspektywy historycznej rozwija się sekciarstwo, nietolerancyjność z jednej strony lub też nadmierny kult osobistości z drugiej.

XIII Zjazd tego najlepszym dowodem. Bez wątpienia, nie można tolerować w partyi socyalistycznej monarchicznych dążności i należało kwestyę tak postawić ażeby monarchiści sami wyszli z partyi.

Zwycięsko jednak frakcya rewolucyjna powyrzucała wszystkich: Bissolati, Cabrini, Bonomi, Podrecca.

Wspaniale, ale wobec tego opuszczają partyę wszyscy prawi reformiści i tworzą nową partyę.

Do dyrekcyi zaś oficyalnej partyi zostają zaproszeni ludzie ze słabo rozwiniętym zmysłem politycznym. Dostatecznie wskazać na rosyankę Bałabanową niezłą tłómaczkę na zjazdach i dosyć dobrą mówczynię, ale nie posiadającej żadnych danych dla kierownictwa partyi politycznej.

Będziemy więc mieli politykę a la russka.

To świadczy o absolutnym braku ludzi odpowiednich. To samo można powiedzieć o nowym składzie redakcyi „Ararti“. Do redakcyi zostali zaproszeni ludzie którzy będąc energiczni, sympatyczni itd. nie posiadają danych niezbędnych dla dziennikarza.

W skład redakcyi wchodzi np. Constantino Lazzori bardzo zasłużony poświęcający się człowiek, ale nie dziennikarz, nie literat.

To trudno, najzasłużeńszy stolarz nie potrafi zrobić butów...

Ażeby ukoronować swe dzieło powzięto jeszcze jedno postanowienie. Postanowienie przeciwko masoneryi. O masoneryi wogóle pomówię inną razą, jest faktem niezbitym, że wielu członków partyi należy do masonów i w rezultacie na trybunę wskakuje blady Lerda, lider zwycięskiej frakcyi, autor rezolucyi kierunku politycznego partyi i zawiadamia, że wobec tego, on Lerda, jako mason podaje się do dymisyi...

Partya jak gdyby wsiadła na „Tytanica“.

Kto tam pozostał?

Juliusz Cezar długo stał ze swemi legionami w Galii i medytował, nim zdecydował się przejść malutką rzeczkę Rubicon. Frakcya rewolucyjna przeskoczyła owe rubikony prędko, ale czy pobije Pompejusza to wielkie pytanie? Można nawet być pewnym, że nie.

Będąc przeciwnikiem reformizmu uważam, że w partyi mogą i powinny używać się rozmaite kierunki.

Dowodem tego partya niemiecka, gdzie obok Berensteina jest Bebel, Libknecht i inni.

Nowa dyrekcya partyi już odbyła posiedzenie, na którem postanowiła, że każdy solidaryzujący się z prawemi reformistami tem samem stawia się poza nawias partyi. Czy to przez sympatyę dla Rosyan chce się potworzyć kółka i kółeczka?!

A wszystko to napewno woda na młyn Giolittiego... *Władysław Kobylański*

Pineta di Sortenna.

Przesilenie w Turcyi.

Burzliwe sceny w parlamencie.

Konstantynopol. Na sobotniem posiedzeniu Izby deputowany Haladżian (Ormianin), były minister oraz inni deputowani młodoturecczy domagali się wystosowania interpelacyi do ministra wojny, dlaczego nie zastosował ustaw wobec oficerów, należących do ligi „Halaskijaran“, która przesyła dziennikom proklamacye, dlaczego nie ukarano oficera, który zjawił się w domu prezydenta Izby i wręczył list z pogróżkami, dlaczego komendę straży w parlamencie oddano oficerowi ligi, dlaczego oficerowie ligi występują jako organy policyjne w Izbie, gdy równocześnie inni oficerowie, należący do ligi, przebywają w kulorach.

Poseł Sureja (Albańczyk): Igracie z ogniem. Wpędziliście kraj w zamęt, a teraz dalej chcecie wikłać położenie. Hańba wam!

W Izbie powstała po tych słowach wielka wrzawa.

Poseł Sureja woła ponownie: Hańba!

Między Haladżianem a Sureją przyszło do gwałtownej wymiany słów.

Poseł Sureja woła: Bezwstydny...

Poseł Haladżian: Tchórzliwy szpiclu!

Posłowie wzywają prezydenta, aby zastosował regulamin.

Poseł Haladżian usprawiedliwia swe wystąpienie.

Izba uchwaliła naganę dla posła Sureji.

Poseł Sureja woła: Rezygnuję z mandatu. Następnie opuszcza salę.

Głos w Izbie: Rezygnacyę się przyjmie.

Następnie uchwalono prawie jednogłośnie zainterpelować ministra wojny. Do ministra wojny wystosowano wezwanie, aby natychmiast zjawił się w Izbie.

Po wystosowaniu wezwania przez Izbę większością do ministra wojny, aby się w Izbie zjawił, nadeszła od ministra odpowiedź, którą przedłożył Izbie prezydent. Minister donosi, że bierze właśnie udział w posiedzeniu rady ministrów (sobota wieczorem), która radzi nad ważnymi sprawami, dotyczącymi bezpieczeństwa państwa i wobec tego odpowie na interpelacyę w sprawie wysuwania na pierwszy plan oficerów, należących do ligi, na posiedzeniu w dniu 8 b. m. Izba jednogłośnie odrzuciła termin odpowiedzi na interpelacyę, jaki obrał minister wojny i ustaliła, że odpowiedź ma nastąpić w poniedziałek.

Konstantynopol. Ministrowie odbyli w sobotę naradę, której przypisują wielkie znaczenie. Rada ta, która, jak słychać, trwała do późnej nocy, zajmowała się sprawami, dotyczącemi stosunków na południu i północy państwa, stosunkami w armii oraz sprawą rozwiązania Izby.

Oficerowie przeciw lidze.

Konstantynopol. Ośmdziesięciu oficerów, przeciwników ligi, odbyło zgromadzenie na „wzgórzu wolności“ niedaleko Pery, demonstrując przeciw lidze i na rzecz Izby.

Konstantynopol. W zgromadzeniu oficerów na „wzgórzu wolności“ wzięło udział 4 majorów, 38 kapitanów i poruczników. Przewodniczył były gubernator Skutari pułkownik Laik, jeden z przywódców komitetu. Słychać, że minister wojny postanowił uczestników tego zgromadzenia postawić przed sąd wojenny.

Po południu wydał minister wojny rozkaz dzienny, że oficerowie, którzy w sposób podobny jak ich koledzy w dniu wczorajszym to uczynili, brać będą czynny udział w polityce, będą surowo karani.

Według innych doniesień liczba oficerów, wrogo usposobionych dla ligi, którzy zebrali się w restauracyi w pobliżu „wzgórza wolności“, wynosiła 38. Oprócz nich wzięło udział w zgromadzeniu 30 osób cywilnych. Oficerzy podpisali oświadczenie, które przedłożonem będzie ministrowi wojny. Opiewa ono, iż podpisani zgadzają się na to, że oficerzy nie powinni należeć do komitetów politycznych i poza wypełnianiem obowiązków wojskowych nie powinni wywierać żadnego wpływu na tok spraw rządowych i na prawa narodu. Podpisani przeprowadzą wszystkie uchwały i zarządzenia, które wydane zostały lub będą wydane w interesie porządku prawnego i strzeżenia bezstronności armii.

Aresztowanie oficerów.

Konstantynopol. Dotąd aresztowano 20 oficerów, którzy brali udział w młodotureckiem zgromadzeniu.

Powstanie Albańczyków.

Konstantynopol. Południowi Albańczycy zebrali się już od tygodnia w Fieri. Według informacyi z kół albańskich deputowanych nie żądają oni rozwiązania Izby, lecz stawiają żądania zmierzające do uzyskania autonomii, na co golinet nie chce się zgodzić.

Nadzwyczajne posiedzenie senatu.

Konstantynopol. Rząd zaprosił senat na nadzwyczajne posiedzenie. Na posiedzeniu poufnem, które trwało przez **10 godzin**, postanowił senat kilka artykułów konstytucyi w ten sposób interpretować, iż okres prawodawczy Izby należy obecnie uważać już za zakończony. Dzisiaj wydanem będzie rozporządzenie w sprawie zamknięcia Izby i rozpisania nowych wyborów.

Uchwała senatu na podstawie której ma nastąpić zamknięcie Izby, została powziętą 28 głosami przeciw 5. Przeciw głosowali Achmed Riza, były szeil ul Islam Kinzil, Wołoch, Bassana, Butyur Tylkow i generał Husni, wszyscy członkowie młodotureckiego komitetu.

Stanowisko oficerów w Salonice.

Konstantynopol. Z kół komitetu młodotureckiego słychać, że większa część oficerów garnizonu salonickiego wysłała depesze do komitetu centralnego, do rządu i do sułtana, w której wyraża się przeciw rozwiązaniu Izby i doradza komitetowi, aby w najbardziej stanowczy sposób wystąpił przeciw lidze. Słychać, że podobne depesze nadeszły z Monasteru i ze Skoplic.

Konstantynopol. Oficerowie garnizonu salonickiego postanowili zwłoki kapitana Hairi, który został koło Diakowy powieszony przez Albańczyków, przewieść do Konstantynopola i pochować na „wzgórzu wolności“ obok oficerów i żołnierzy poległych w kwietniu r. 1909. Przewóz zwłok ma być wykorzystany na urządzenie demonstracyi na rzecz komitetu.

Powstanie w Albanii.

Rząd Said-paszy, który usiłował przedstawić ruch w Albanii jako drobny akt niezadowolenia kilku dostawców państwowych, upadł głównie dzięki temu ruchowi. Szereg wspaniałych zwycięstw odnieśli Arnauci. Gdzie tylko mieli starcia z żołnierzami, zawsze ich pobijali. Kilkaset zabitych i rannych pozostało na placu boju, tysiące rozbrojono, wielkie magazyny broni i amunicyi wpadły w ręce powstańców. Do tego przyłączył się bunt wojsk tureckich. Początkowo brali w nim udział tylko oficerowie i żołnierze albańskiego pochodzenia, później także inne wojska. Sześćdziesiąt ośm batalionów, prawie więc całe załogujące w Albanii wojsko oświadczyło swym komendantom, że przeciw Arnautom nie będzie walczyło. Napróżno członkowie komitetu młodotureckiego usiłowali utrzymać swoją dotychchczasową siłę. Nie mogli oni w decydującej chwili utrzymać w kupie swoich ludzi w armii. Kiedy ich rozkazów już nie słuchano, kiedy wywieszano cały szereg urzędników, stawiających opór, wtedy uciekali ze swych posad urzędnicy, jak kaimakam, wali, pasza, komendanci. W tej chwili znajduje się połowa Albanii w rękach powstańców. Powstańcy zawładnęli zupełnie częścią kraju od granicy czarnogórskiej, bośniackiej i serbskiej aż do Skadaru. Dopiero kiedy Albanię utraciła Turcya, zaczęto w Konstantynopolu myśleć nad pertraktowaniem z Arnautami o ich żądaniach. Za upadkiem potężnego Szefketa-paszy nastąpił upadek centrali młodotureckiego komitetu na dworze i w Porcie. Pierwszym aktem nowego rządu było zaprzestanie wojny z Arnautami i zamianowanie komisyi do prowadzenia rokowań pokojowych.

Można różnie zapatrywać się na rządy młodoturków, można ich żałować, że zostały obalone, nie można jednak zaprzeczyć, że ugoda z Arnautami jest najmądrzejszą rzeczą, jaka tylko stać się może. To jest jedyna droga nie tylko uratowania Albanii dla Turcyi, lecz także nie narażanie Turcyi na krytyczne położenie. W Serbii i Bułgaryi powołano na manewry jesienne wszystkie oddziały rezerwy. Te manewry będą przypominać mobilizacyę. W Bośni zupełnie tak samo, jak przed aneksyą, gromadzi się powoli i cichaczem wojska. We wszystkich okolicznych państwach panuje przekonanie, że Arnauci muszą zwyciężyć i zwyciężą, to też popierają ich zewsząd, dostarczają im broń i amunicyę, ofarują im sojusze różnego rodzaju i liczą się zupełnie otwarcie z możliwością rozbioru Turcyi.

Wojna w Tripolisie, powstanie w Jemenie i na Krecie, wrogowie na wszystkich granicach gotowi do wojny, a najdzielniejsi żołnierze w buncie, czy możliwe jest inne wyjście, aby zaprowadzić spokój w państwie, jak tylko przez nadanie Albanii samorządu, który może poprzeć rozwój kulturalny kraju.

Młodoturcy źle wyszli ze swoją zasadą, że tylko ludzie z kasarnianem wykształceniem mogą się bić tak fanatycznie. To jest zasada najostrzejszego centralizmu państwowego. W te same formy państwowe i administracyjne, w te same obowiązki wojskowe i podatkowe ma się wtłoczyć wszystkie części wielkiego państwa, które różnią się pod względem kultury o około tysiąc lat. W Macedonii kapitalizm znajduje się w pełnym pochodzie, w Albanii panuje jeszcze ciągle ustrój rodowy, a w Małej Azyi w wielu okolicach nie ma wcale osiadłej ludności. Reformy, której wymagają inne części kraju, nie potrzebuje już Macedonia; ciężary, które łatwo wytrzymać może Macedonia, nie zniosą inne prowincye. W Albanii są szczepy, które dzięki swojemu sposobowi gospodarowania, nie są w stanie zebrać koniecznych środków do życia. Tam wymuszanie przez opodatkowanie lub rabunek sąsiednich spokojnych chłopów i podróżnych jest zwyczajnem źródłem dochodów, jest koniecznością gospodarczą. Armatami tam nic się nie zrobi. Tylko polityką kulturalną, tylko zmianą sposobu gospodarki dotyczących szczepów możnaby wyrobić u nich pojęcie nienaruszalności własności prywatnej. Każdorazowe rządy tureckie, nawet młodoturków nie miały zrozumienia takiej polityki. Zamiast tego właśnie młodoturcy wprowadzili nieznaną dotąd równość przy poborze podatków i rekrutów. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że właśnie na czas młodotureckich rządów przyszła niebezpieczna rewolta Arnautów.

Młodoturecka rewolucya rozpoczęła się w rozwiniętej prowincyi Macedonii i jej kwitnącej stolicy Salonikach. Udział ludności macedońskiej w wojskowej rewolcie nadał ruchowi młodotureckiemu charakteru społecznego i rewolucyjnego. Był to bunt Macedonii przeciw pasożytnictwu innych prowincyj. Młodoturcy nie znaleźli innego rozwiązania problemu, jak ujarzmienie, zgwałcenie pozostałych prowincyj. Ten błąd, popełniony dzięki oligarchicznym rządom oficerów w komitecie, wywołał bunt prowincyj granicznych, który doprowadził do upadku zachwianą przez wojnę wszechwładzę młodoturków.

Federalizm w organizacyi państwa, samorząd poszczególnych prowincyj jest w życiu gospodarczem Turcyi koniecznością. Ta konieczność nie może być usunięta, występuje ona teraz gwałtownie. Rezultatem tego są rokowania, prowadzone obecnie w sprawie autonomii Albanii, co będzie nietylko gwarancyą utrzymania państwa tureckiego, pokoju na Bałkanach i w Europie, ale także doniosłym postępem kulturalnym. Czas pokaże, czy nowy rząd w Konstantynopolu ma zrozumienie tego, i czy nie jest już za późno.

List z Zakopanego.

Zakopane, 4 sierpnia.

Pogrzeb ś. p. Szystowskiej. — Wiec chełmski. — Bal tatrzański. — Towarzystwo tatrzańskie.

Dziś o godzinie 5 popoł. odbył się pogrzeb Aldony Szystowskiej. Dzień był prześliczny, pogoda wspaniała. Na cmentarzu zebrało się około 2000 ludzi; niemal wszyscy letnicy zebrali się, aby ofiarze Tatr oddać ostatnią posługę. Trumnę wynieśli z kostnicy członkowie Pogotowia ratunkowego. Nad grobem pożegnał zmarłą przemową żałobną prof. Stroka.

Na Rynku zapełnionym przez przedstawicieli wszystkich stanów odbył się dziś wiec w sprawie chełmskiej. Zgromadzenie zagaił prof. Jan Kasprowicz; referat wygłosił p. Gustaw Daniłowski. W dyskusyi zabrał głos redaktor Dąbski, który przedstawił sytuacyę stwierdzając, że mamy do czynienia nietylko z rządem rosyjskim, lecz z rosyjskim nacyonalizmem, ogarniającym w Rosyi coraz szersze sfery. Następnie przemawiali pp.: Tadziak, Bachleda, Wojciech Roj, Popiel i redaktor Kadyi. Uchwalono następujące rezolucye:

1. Zebrani na wiecu chełmskim w dniu 4 sierpnia w Zakopanem zasyłają braciom walczącym z przemocą rosyjską na wschodnich kresach wyrazy otuchy i gotowości niesienia czynnej pomocy.

2. Zobowiązują się do czynnego popierania „Daru chełmskiego“, widząc w nim niezbędny warunek skuteczności walki z zaborczemi tendencyami nieprzyjacielskiej Rosyi.

3. Dla akcyi na rzecz „Daru chełmskiego“ powołuje się miejscowy komitet z prawem kooptacyi złożony z pań: Augustynowiczowej, Czaplińskiej, Krzyżanowskiej, Chramcówney, Dłuskiej, Pawlicównej, Brzozowskiej i Tadziakównej.

Podczas ostatniego przemówienia Żeromski i Kasprowicz wraz z paniami zbierali „Dar chełmski“. Zebrano z górą 1000 K.

Pierwszy tatrzański bal dominowy, urządzony staraniem Towarzystwa tatrzańskiego odbędzie się w środę 14 sierpnia w sali hotelu „Morskie Oko“ w Zakopanem. Dochód przeznaczony na Bratnią Pomoc przewodników tatrzańskich, które to stowarzyszenie za inicyatywą pp. Maryusza Zaruskiego i Aleksandra Znamięckiego ma powstać w najbliższym czasie, by umożliwić przewodnikom tatrzańskim tak życie korporacyjne jak i pewną pomoc materyalną na wypadek choroby, kalectwa lub biedy. Cel tak piękny, jak też i interesujący nowy dla Zakopanego rodzaj zabawy, zgromadzi całą publiczność. Zarząd Towarzystwa tatrzańskiego uprosił p. A. Znamięckiego o zorganizowanie komitetu tak, że przy tak dzielnem kierownictwie powodzenie zabawy zapewnił.

I. ogólne Zgromadzenie sekcyi towarzystwa tatrzańskiego odbędzie się w piątek 9 bm. o g. 5 popołudniu w Dworcu tatrzańskim w Zakopanem. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokółu zebrania organizacyjnego, 2. Sprawozdanie tymczasowego Zarządu, 3. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej, 4. Wybór nowego Zarządu oraz Komisyi kontrol., 5. Wnioski.

KRONIKA.

Sobota 3 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Bodaj to być żołnierzem w krakowskiej „landwerze“! Błonia krakowskie były w sobotę rano widownią oburzającego wypadku! Oddział żołnierzy 16 pułku obrony krajowej, składający się z nauczycieli ludowych, powołanych na „odpoczynek wakacyjny“ do ćwiczeń, od godziny 4 z rana odbywał pod komendą nadporucznika Wurma — ćwiczenia na strzelnicy wojskowej w Woli Justowskiej. O godz. 8 wracano do domu. Dzień był skwarny a przepojone dusznym upałem powietrze zapowiadało burzę, która się też wkrótce nad Krakowem rozpętała. Nauczyciele ludowi przemęczeni forsownemi, z całą bezwzględnością prowadzonemi ćwiczeniami i wpajaniem w nich „ducha wojskowego“, cierpieli bardzo od dokuczliwego upału, który poprostu dech odbierał. Lecz tego rodzaju rzeczy nie wzruszały wcale nadporucznika Wurma, którego z kancelaryi pułkowej odkomenderowano i oddano mu „dla rozruszania się“ nauczycieli ludowych do „abrychterunku“. Z szabelką w ręku, w lekkiej bluzie nie czuł widocznie udręki, jaka dokuczała przemęczonym ludziom. To też pędził nieszczęśliwy oddział z końca w koniec Błoń. Gdy tak 4 razy przemaszerowano Błonia, robiąc ustawiczne defilirunki i marszajnce, nauczyciele ledwie iść mogli, a 3 z nich zupełnie z sił wyczerpanych — padło jak bez życia na ziemię! Rzucono się na ratunek, który trwał około 2 godzin. Przywołany z kasarni lekarz wojskowy kazał ofiary bezrozumnego igrania ze zdrowiem i życiem ludzkiem — odstawić do szpitala wojskowego. Nauczycielami, których bezmyślność nadporucznika Wurma może przyprowadzić o ciężką chorobę, byli pp. Bulsiewicz, Wojna i Szumowski.

Fakt ten rzuca przerażające światło na stosunki, panujące obecnie w krakowskim garnizonie. Przed kilku dniami opisaliśmy norę położoną koło wychodka, w której ulokowano w kasarni Rudolfa nauczycieli-rezerwistów, a dziś przynosimy nowe kwiaty do bukietu zasług komendy korpuśnej, tak mało dbającej o życie powierzonych jej pieczy żołnierzy. Wypadek powyższy wywołał w mieście powszechne oburzenie i był przedmiotem licznych komentarzy — dla komendy nie zbyt zaiste pochlebnych. Poseł tow. Klemensiewicz, po zebraniu i stwierdzeniu szczegółów, odniósł się w obszernym telegramie do ministrów Auffenberga i Georgiego z przedstawieniem sprawy powyższej i żądaniem surowego śledztwa oraz ukarania sprawców znęcania się nad nauczycielami, którzy po całorocznej ciężkiej pracy wśród najhaniebniejszych warunków hygienicznych spę-

dzają czas wypoczynku na bezcelowem uganianiu po Błoniach! Przez rok cały nędza, przez wakacye mordęga wojskowa: oto słodki los galicyjskiego nauczyciela ludowego!

Wczorajszy festyn na Wystawie architektonicznej ściągnął, pomimo sezonu martwego, liczne tłumy. Bawiono się wesoło, ochoczo do późnej nocy, a to zawdzięczając pomysłowości komitetu, który nie szczędził trudu ni dowcipu, aby zabawę urozmaicić różnymi biegami: z kuferkami, wyścigami na jednej nodze i t. d. O zmroku, gdy buchnęły rzęsiście światła, rozpoczęła się prawdziwa bitwa kwiatami, serpentynami i confetti. Przygrywała dziarska muzyka węgierska.

50-tysięczny gość na wystawie architektonicznej. Wczoraj po południu wykazał turnikiet na wystawie 50-tysięcznego gościa, dla którego komitet przygotował szkic Maryi Niedzielskiej we wspaniałych ramach. Podarunek przypadł p. Eugeniuszowej Borzęckiej z Krakowa.

Echa wyborów w Krakowie! We czwartek 8 b. m. odbędzie się o godz. 11 przed południem w sądzie powiatowym karnym w Krakowie przed sędzią Szczerbą rozprawa o oszustwa wyborcze w śródmieściu. Oskarżonych jest kilku, a między nimi Panek Karol, szewc, znany filar chrześcijańsko-społeczny Cap, Ratyński, Szpalke i oberhyena „oficyał" magistratu Dach. Rozprawa odbędzie się się wskutek doniesienia dra Nartowskiego do prokuratoryi, że prezydent Leo zdobył mandat tylko wskutek popełnionych nadużyć wyborczych.

Wzmocniona straż więzienna. Rozeszła się po mieście pogłoska, że z Paryża zjechali podobno niebezpieczni „anarchiści", aby wykraść z więzienia dra Wróblewskiego. Policya przestraszyła się tak dalece tych „anarchistów", że ustawiła specyalną straż policyjną dokoła więzienia od strony plant, od ul. Poselskiej i ul. Senackiej, patrolującą w nocy z karabinami o najeżonych bagnetach. W ogórkowy sezon, w którym nawet złodzieje odpoczywają, nie można inaczej zatrudniać policyantów.

Przyszły sezon teatralny. Dyrekcya teatru miejskiege komunikuje nam: Nowy sezon teatralny rozpoczyna teatr krakowski z dniem 24 sierpnia b. r. — Wychodząc z tego samego artystycznego stanowiska, na jakiem pozostawałą także w ubiegłym sezonie, dyrekcya sceny krakowskiej otwiera pierwsze i naczelne miejsce w repertuarze oryginalnej twórczości rodzinnej polskiej. Dorobek na tem polu okazał się liczebnie obfity, artystycznie poważny i znaczny. Obecnie już przygotowała dyrekcya do wystawienia czternaście premier oryginalnych polskich, a otrzymała nadto jeszcze od autorów w zapowiedź przysłania kilka sztuk nowych

W ciągu bieżącego sezonu wystawione będą mianowicie na scenie krakowskiej następujące sztuki polskie: Aleksandra hr. Fredry (ojca) „Cudzoziemszczyzna", Aleksandra hr. Fredry (syna) „Drzemka pana Prospera". Z repertuaru współczesnego zaś: Leopolda Kampfa „Bocian", Stefana Kiedrzyńskiego „Gra serc", Stefana Krzywoszewskiego „Dyabeł i kaczmarka", L. H. Morstina „Szlakiem legionów", Ignacego Nikorowicza „W gołębniku", Karola Rostworowskiego „Judasz z Kariothu", Lucyana Rydla trylogia z czasów Zygmunta Augusta, obejmująca trzy sztuki — „Jedynak", „Złote więzy", „Ostatni", Stanisława Rzewuskiego „Kobiety gra i wino", Zygmunta Stefańskiego „Narodziny Venus", Gabryeli Zapolskiej „Bobośka". Prócz tego zapowiedzieli nadesłanie sztuk: Adolf Nowaczyński, Włodzimierz Perzyński, Stanisłwa Przybyszewski, Tadeusz Rittner.

Z klasycznego repertuaru zagranicznego znajdują się w przygotowaniu: Ibsena „Peer Gynt", Moliera „Szkoła mężów", w przekładzie Tadeusza Żeleńskiego, Goldoniego „Ciekawość kobiet"; z repertuaru zagranicznego współczesnego: Bernarda Shaw'a „Pierwsza sztuka Fanny", „Mezalians", Sveangego „Samson i Dalila", Ivona Vojnovica, autora „Trylogii Dubrownickiej" — „Słonecznik", Henryka Bataille'a „Skandal", Piotra Wolffa „Maryonetki", Tristana Bernarda „Kawiarenka".

Uwzględnionym także został repertuar krotochwili i lekkich komedyi. Nadto wypełnią dwa wieczory teatralne uroczyste przedstawienia, poświęcone uczczeniu 50-tej rocznicy powstania styczniowego i setnej rocznicy urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Personal artystyczny teatru został już skompletowany. Z dawnych sił pozostają nadal na scenie krakowskiej pp.: Biegański, Bończa, Brandt, Gorzkowski, Jarszewski, Jednowski, Kosiński, Maryański, Miarczyński, Noskowski, Nowakowski, Nowicki, Puchalski, Senowski, Siemaszko, Solski, Stanisławski, Szymborski, Wójcicki; — w personalu kobiecym pp.: Górska, Janiczówna, Jarszewska, Kosmowska, Miłaszewska, Modzelewska, Pytlińska, Regerówna, Turowiczówna, Werniczówna, Wielandówna, Wojniewiczówna. Nadto podpisała dyrekcya kontrakty z pp.: Karolem Adwentowiczem, Edmundem Rygerem i paniami: Zofią Czaplinską, Ireną Solską i Stanisławą Wysocką. Z nowych sił pozyskał jeszcze teatr krakowski pp.: Bogusińskiego, Borońskiego, Brokowskiego, Nowackiego, Relidzyńskiego, Ruszkowskiego, Schmidta, Trzywdara oraz panie: Braunównę, Sowińską, Święcicką i Zacharkiewiczównę.

Kierownictwo artystyczne i główną reżyseryę prowadzić będą: dyrektor Ludwik Solski i dyrektor Tadeusz Pawlikowski; referentem literackim pozostaje Konrad Rakowski. Reżyseryę sprawować, będą nadto pp. Edmund Ryger, Maryan Jednowski Stanisław Stanisławski.

Próby rozpoczną się 15 sierpnia; pierwsze przedstawienie odbędzie się 24 sierpnia.

Rozpoczęcie budowy nowej linii tramwajowej. W sobotę wieczorem zakończyła obrady komisya reambulacyjna trasy nowej linii kolei elektrycznej. Uchwalono wysłać do ministerstwa kolejowego propozycyę o nadanie koncesyi na budowę linii tramwajowej od trzeciego mostu na Wiśle do kościoła Salwatora na Zwierzyńcu. Materyał obrad spisano na kilkunastu arkuszach protokółu. Nie czekając na otrzymanie koncesyi, aby nie tracić czasu, postanowiono już w poniedziałek rozpocząć budowę nowej linii tramwajowej. Rano robotnicy rozpoczną w ulicy Starowiślnej obok ulicy Miodowej kłaść szyny pod nową linię tramwajową. Będzie to kolej normalno-torowa, szersza od obecnej, która na ul. Starowiślnej zostanie zniesioną.

Żołnierz na usługach restauratora. W restauracyi kolejowej pracuje jako kucharz żołnierz 32 pułku obrony krajowej z Nowego Sącza Leon Róg. Stanął do prado jako łamistrejk i do tej pory, mimo iż organizacya kelnerów i kucharzy zawiadomiła o tem p. komendanta korpusu, władze wojskowe nie uczyniły nic, by z tym skandalem skończyć.

Róg tłómaczy się, że jest w restauracyi kolejowej rzekomo tylko dla wyuczenia się z polecenia kapitana. Jest to zupełną nieprawdą, jest on bowiem kucharzem wykwalifikowanym, już w roku 1907 pracował jako trzeci kucharz u Hawełki, w roku 1910—1911 pracował jako kucharz samodzielny w Resursie magnackiej.

Nie wiemy, kto jest bezpośrednio winny w tej skandalicznej sprawie, czy sam Róg, czy też jakiś jego przełożony, który „wypożyczył" żołnierza na usługi restauratora, ale wiemy, że winny musi zostać ukarany.

Jeżeli i to publiczne zwrócenie się do władz wojskowych krakowskich nie poskutkuje, wypadnie zwrócić się do ministerstwa, a w razie potrzeby podnieść sprawę w Radzie państwa.

Ludność pracująca nie po to w każdym razie

FILIP BERGES.

Testament Wilsona.

11

(Dokończenie).

— You bet! — potwierdził pułkownik. — Sprawa jednak nie jest jeszcze skończona. Niech pan posłucha. Plan mój polega na tem, aby ostateczną rozprawę sądową odwlec jeszcze na rok, aby syn pański mógł zarobić całe swe honoraryum (coś około 10.000 dolarów). Przytem będzie on mógł w tym czasie przeprowadzić zwycięsko cały szereg procesów. Co do tych czterdziestu pięciu powodów, powtarzam panu, żądania ich są bezpodstawne, a nawet śmieszne. Zdawałem sobie z tego sprawę jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Wszcząłem go jedynie po to, by zyskać rozgłos, i jeżeli powiodło mi się, to w pierwszym rzędzie zawdzięczam to panu, drogi kolego.

— O, nie! — zaprzeczył Bighleyby. — To ja jestem panu obowiązanym! Jedynie dzięki pańskiej zręczności udało się synowi memu w początkach karyery adwokackiej stać się odrazu sławnym, przy pierwszem zetknięciu się z życiem uzyskać pieniądz i rozgłos!

— Nie mówmy już o tem, zostańmy przyjaciółmi! — zawołał pułkownik.

Nowi przyjaciele, uściskawszy się serdecznie, rozstali się.

* * *

Po upływie drugiego roku wszystkie uroszczenia czterdziestu pięciu kuzynów Wilsona zostały przez sąd odrzucone. Stało się, jak przepowiedzieli obaj adwokaci. Rozprawa sądowa wlekła się w ciągu całego roku i zakończyła się zupełną porażką czterdziestu pięciu pretendentów i świetnem zwycięstwem ich rzecznika, młodego Bighleyby, który włożył do kieszeni honoraryum 10.000 dolarów i jakiś tam jeszcze naddatek. Nadto do drzwi biura młodego adwokata dobijali się wciąż rozmaici spadkobiercy, gdyż proces ten ustalił mu sławę specyalisty w sprawach spadkowych.

Pułkownik Cargill, wiedząc dokładnie, czem się to wszystko skończy, jeszcze przed ogłoszeniem wyroku uznał za stosowne wyjechać z rodziną na całe lato do Paryża. Wskutek tego doprowadzony do wściekłości brat przyrodni nieboszczyka Wilsona nie zastał go pewnego pięknego poranku w jego biurze i zmuszony był wracać z niczem, nie wypróbowawszy mocy swej nowej, ad hoc kupionej laski. Nieborak zubożał bardzo po tym procesie, zmuszonym został sprzedać konie, powóz, a nawet odstąpić swą lożę w teatrze.

Nielepiej powiodło się i „kuzynowi" Jenkinsowi, który zmuszony został, sprzedawszy resztki ojcowizny, wyruszyć na zachód i tam dorabiać się.

Inni pretendenci pohałasowali cokolwiek, naodgrażali się do woli, wkońcu jednak musieli dać za wygranę. Niektóre pisma wyraziły swe zdziwienie z powodu śmiałości pułkownika Cargilla, podejmującego się prowadzić beznadziejne procesy, uczyniły to jednak bardzo oględnie, nie pozwalając sobie na żadne ubliżające docinki, lub niemiłe dla sławnego adwokata komentarze.

Tylko małe pisemko opozycyjne "The Illinois Observer" odważyło się pisać coś tam o jakiejś grabieży masowej, za to jednak straciło natychmiast 253 prenumeratorów. Cała prasa amerykańska wyrażała wielkie swe zadowolenie z powodu, iż wdowa Wilson wstąpiła nareszcie we władanie spadkiem po nieboszczyku jej mężu.

* * *

Pułkownik Cargill mieszka obecnie we wspaniałym własnym pałacu przy Avenue Indiana. Biuro jego mieści się w dwunastu salach, a zatrudnia piętnastu starszych i dwudziestu młodszych koncypientów. Pułkownik jest milionerem, ma najlepszą, najbogatszą klientelę i oczywiście jest pożądanym gościem w najbardziej wykwintnych salonach, a między innymi i w salonach wdowy Wilson. Z Bighleyby'm łączą go nierozerwalne węzły dozgonnej przyjaźni.

Jedna z córek pułkownika wyszła zamąż za za młodego Bighleyby'ego, który został już mianowany porucznikiem i w każdym względzie idzie śladami znakomitego swego teścia-pułkownika.

---

płaci wielomilionowe podatki na wojsko, by żołnierze chleb odbierali, nie po to również, by służyli jako łamistrejki do obrony restauratora przed żądaniem zniesienia 16 godzinnego dnia roboczego w ich kuchniach.

Wypadek tramwajowy. Wczoraj rano z tramwaju jadącego ul. Szeroką wyskoczył żołnierz obrony krajowej Jan Sikora. W tej chwili nadjechał wóz pocztowy, który odrzucił Sikorę na bok tak, że dostał się tu między dwa wozy tramwajowe. Wleczony kawał drogi, doznał złamania nogi, zdarcia skóry z głowy i zwichnięcia stawu skokowego. Pogotowie opatrzyło go i odwiozło do szpitala wojskowego.

Samobójstwo. Zajęta w aptece przy ul. Długiej 27-letnia Elżbieta S., wdowa po kupcu, zażyła w niedzielę w mieszkaniu swem przy ul. Nowowiejskiej jakąś truciznę. Wezwane pogotowie nie zdołało jej przywrócić do przytomności i odwiozło ją do szpitala, gdzie wieczorem umarła.

Morderstwo w Rakowicach. Dnia 25 lutego b. r. zniknęła z Rakowic dziewczyna Wiktorya Satorówna. Poszukiwania, poczynione za nią, nie dały rezultatu. Satorówna miała rok temu dziecko nieślubne, za co prześladowała ją cała rodzina. Szczególnie brat jej Józef znęcał się nad nią w niemożliwy sposób. W dniu krytycznym podczas mrozu wywlókł ją w koszuli na pole i bił ją.

Dnia 2 b. m. matka Satorównej Agnieszka pobita przez synów wygadała się przed ludźmi, że córkę jej zabił na śmierć jej syn Józef.

Dnia 3 b. m. doniesiono o tem do posterunku żandarmeryi, który zarządził przyaresztowanie 19-letniego Józefa Satora. Przeszukano całe domostwo, ale nigdzie trupa nie znaleziono. Władze przypuszczają, że może znajduje się on w stodole, oddalonej dosyć znacznie od domu. W stodole znajduje się obecnie zboże, które dopiero musi być usunięte.

Dalsze śledztwo wyjaśni tę tajemniczą sprawę i wykaże, czy rzeczywiście zachodzi tu morderstwo.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Cnotliwa Barbara“ (nowość), operetka w 3 aktach Oskara Nedbala.
Wtorek: „Cnotliwa Barbara“.
Środa: „Cnotliwa Barbata“.
Czwartek: „Wróg kobiet“.

Nowiny lwowskie.

Zamach samobójczy. Przez zaczadzenie usiłowała odebrać sobie życie praczka Anna S., zamieszkała przy ul. Piekarskiej l. 15. Pogotowie po dłuższej akcyi ratunkowej zdołało przywołać ją do życia. Stan jej jest bardzo groźny. Przyczyna zamachu nieznana.

Kamienice lwowskie. W domu przy ulicy Karola Ludwika l. 39 w mieszkaniu dozorcy domu zaczyna się walić sufit. Spadła tam jedna cegła i pokaleczyła tegoż dozorcę.

Głupi zakład. Furman Józef Makarow, zajęty w browarze przy ul. Meiselsa założył się z jednym ze swoich kolegów, że wypije 5 litrów piwa i pół litra okowity, co istotnie uczynił. Początkowo był Makarow sobą, później atoli musiał widocznie trupa przypominać, gdyż około godz. 4 nad ranem zaalarmował stróż nocny browaru policyę, że znalazł w podwórzu zwłoki jakiegoś mężczyzny. — Przybyła na miejsce komisya policyjna, lekarz zaś Pogotowia ratunkowego, które również jawiło się w browarze, orzekł, że to nie śmierć, ale ciężkie zatrucie alkoholem. W stanie bardzo groźnym przewieziono Makarowa do szpitala powszechnego.

Ze świata.

Znaleziona Gioconda? Paryski „Jornal“ donosi, że we czwartek zjawił się w ambasadzie angielskiej w Paryżu człowiek liczący około 50 lat i oświadczywszy, iż jest obywatelem angielskim podał, że przybywa z Londynu i przywozi ze sobą skradzioną w Luwrze Giocondę. Nie chciał on wyjawić swego nazwiska, natomiast domagał się wypłacenia nagrody pieniężnej, wyznaczonej za odnalezienie Giocondy. Obraz zatrzymano w ambasadzie, a nieznajomemu polecono się zgłosić. Tymczasem zawiadomiła ambasada policyę. Nieznajomy wrócił w piątek do ambasady, gdzie mu obraz oddano. Opuszczającego gmach ambasady aresztowała policya i obraz skonfiskowała. Dotąd nie stwierdzono, czy obraz ten jest rzeczywiście obrazem skradzionym w Luwrze, czy też jest to falsyfikat.

Obraz Giocondy, który w tak niezwykłych warunkach znalazł się w angielskiej ambasadzie, badali trzej znawcy i orzekli, że nie jest to oryginalny obraz, przedstawiający Monę Lizę, lecz bardzo stara kopia, pochodząca zapewne z pędzla któregoś z uczniów mistrza.

Nowe orędzie cesarskie w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Wiedeń, 5 sierpnia.

Prasa wiedeńska donosi, że minister oświaty przesłał prezesowi Koła polskiego i prezydyum Klubu ukraińskiego nowy projekt cesarskiego pisma odręcznego w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Dnia 7 i 8 września zjadą się we Lwowie wszyscy członkowie Koła polskiego i Koła sejmowego, celem zajęcia stanowiska wobec projektu cesarskiego orędzia. Będzie ono także przedmiotem obrad parlamentarnych komisyj Koła polskiego i Klubu ruskiego.

W następujących punktach zachodzi różnica między dawnym a obecnym projektem:

1. Termin zupełnego urządzenia uniwersytetu ruskiego zostaje z **10 zredukowany do 6 lat.**

2. **Lwów** nie zostanie oznaczony ani wykluczony jako siedziba ruskiego uniwersytetu. Rozstrzygnięcie siedziby pozostawia się legislatywie.

3. Polski charakter obecnego uniwersytetu nie ma być zaznaczony, natomiast przyznano Rusinom wszystkie prawa w obecnym uniwersytecie przez cały czas przejściowy.

4. Ruskim profesorom obecnego uniwersytetu przyznaje się na równi z polskimi prawo współdecyzyi („Mitbestimmungsrecht“) w sprawie rozdziału stypendyów, uwolnienia od opłat, dopuszczenia ruskich docentów itp.

W ruskich kołach politycznych od kilku dni wiedziano o projekcie orędzia cesarskiego. Po stronie ruskiej panuje daleko idąca opozycya przeciw postawionemu przez Polaków „iunctim“ między rokowaniami w sprawie uniwersytetu ruskiego, reformy wyborczej do Sejmu i noweli o drogach wodnych. Rusini z całą siłą obstawać będą przy oddzielnem traktowaniu tych spraw.

TELEGRAMY

z dnia 5 sierpnia.

Proces o zamach na Cuvaja.

Zagrzeb. W sobotę przesłuchiwano ucznia gimnazyalnego Komadćniego, który zeznał, iż Jukicz całkiem otwarcie mówił, że komisarza królewskiego należy siłą usunąć.

Podczas dalszych zeznań świadków oskarżony Saranicz woła: Cały Zagrzeb wiedział więcej o zamachu, niż my, tylko my i policya o tem nie wiedzieliśmy.

Przewodniczący zganił ostro zachowanie się oskarżonego.

Podczas odczytywania statutu „Narodowego zjednoczenia“, w miejscu, gdzie mowa o kulturalnem zjednoczeniu Słowian południowych, obrońca dr Prebeg zauważył: W tym statucie niema nic rewolucyjnego. Dziwić się należy, że prokurator na tym statucie opiera oskarżenie.

Dalszy ciąg rozprawy dziś.

Walki na granicy czarnogórsko-tureckiej.

Cetynia. Na granicy tureckiej w obszarze Kolaszin koło Mojkowac przyszło do starcia między strażą czarnogórską a wojskiem tureckiem, które mimo protestu ze strony czarnogórskiej zbudowało szaniec na terytoryum czarnogórskiem. Walka trwała przez całą noc. Do straży czarnogórskiej przyłączyła się także uzbrojona ludność. Szaniec ostatecznie usunięto. Czarnogórcy mieli 10 zabitych i 15 rannych, Turcy 60 zabitych. Po obu stronach panuje wielkie wzburzenie.

Bomby w Macedonii.

Salonika. Podczas wybuchu bomby w Koczana poniosło śmierć 34 Bułgarów, 4 mahometan i 2 żydów; 42 Bułgarów i 5 mahometan odniosło ciężkie obrażenia, zaś wiele osób lekkie. Ze Skoplie wysłano chirurgów i dozorców chorych do Koczany. Wielką liczbę ofiar tłómaczy to, że wybuch nastąpił w czasie jarmarku. Na ślad sprawców dotąd jeszcze nie natrafiono.

Zderzenie dwóch pociągów osobowych.

Nowy Jork. Na centralnym dworcu kolejowym w Rio de Janeiro zderzyły się dwa pociągi osobowe jadące całą siłą pary. Rozbiły się cztery wagony. Z pod gruzów wydobyto dotąd **200** zabitych i rannych. Pod gruzami ma się znajdować jeszcze wiele ofiar.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Doniesienia prywatne.

Ochrona flory Tatr.

Zakopane, 3 sierpnia.

Sekcya ochrony Tatr Towarzystwa tatrzańskiego zwraca się z gorącym apelem do publiczności zwiedzającej te góry, aby celem zachowania krajobrazu tatrzańskiego nie niszczyła w nich roślinności. Szczególnej opieki wymagają następające rośliny: 1) Cis (Taxus baccata L.). Dawniej częsty w Tatrach poszukiwany dla doskonałego drewna, używanego dawniej na łuki, w nowszych czasach na inne wyroby. Dawni Polacy prowadzili nim rozległy handel. Jest to drzewo szpilkowe, podobne do jodły, lecz spodem bez białych pasków. Pozostało dziś zaledwie kilka drobnych okazów. 2) Limba (Pinus cembra, L.). Sosna górska, mająca po pięć igieł w pączku. Obecnie w Tatrach na wymarciu — należy do dawnej ich flory. 3) Lilia zawojek Złotogłów (Lilium martagon, L.). Jedyna dziko rosnąca lilia w Polsce, o fioletowo-blado-purpurowych, zwisających dzwonkowato kwiatach z metalowym połyskiem. Rośnie na polanach i na brzegach lasów, pospolicie na wzgórkach przed górami (w krainie regla). Południowymi stokami sięga aż do samych szczytów w Tatrach zachodnich. 4) „Kieluchy“ (nazwa ludowa) Szafran tatrzański, Krokus (Crocus babiogorensis, Zapałowicz). Tylko Tatrom i Babiej Górze właściwy gatunek szafranu. Z cebul podziemnych wydaje wczesną wiosną, gdy śnieg jeszcze nie zszedł zupełnie, mnóstwo fioletowych, czasem białych kwiatów, pokrywających całemi łanami podmokłe łąki i polany krainy regla. Kwitnie w marcu i kwietniu, charakteryzując krajobraz wiosenny w Tatrach. 5) Goździk tatrzański (Dianthus Tatrea, Borbas). O licznych białych, wonnych kwiatach, z postrzępionymi płatkami, rośnie na wapieniach, kwitnie w lecie. 6) Powojnica alpejska (Atragene alpina, L.). Jedyny pnącz w Tatrach. Pnie się w reglach, po krzewach i skałach. W czerwcu wypuszcza po kątach liści piękny, wielki, fioletowy kwiat na długiej szypułce. 7) Ostróżka tatrzańska (Delphinium oxysepalum, Borbas). Właściwy tylko Tatrom gatunek ostróżki, o niebiesko-fioletowych kwiatach, rośnie na piargach i skałach regla górnego i kosodrzewu. Kwitnie w lecie. 8) Mak alpejski (Papaver alpinum). Biało kwitnący mak skał wapiennych krainy alpejskiej i kosodrzewu. Rośnie w Tatrach po stronie polskiej tylko w grupie Czerwonych Wirchów. Kwitnie w lecie. 9) Goryczka kropkowana (Gentiana punctata, L.). Roślina krainy kosodrzewu Tatr granitowych, o kwiatach okazałych, żółtych, purpurowo nakrapianych. Stanowiska po stronie polskiej nieliczne. Kwitnie w lecie. 10) „Kocie łapki“ (nazwa ludowa) Szarotka promienista (Gnaphalium leontopodium, Scopoli). Charakterystyczna roślina wapiennych skał krainy regla i kosodrzewu, o biało wełniastych, jak cała roślina, koszyczkach kwiatowych. Kwitnie w lecie. 11) Kozłowiec górski (Aronicum Clusii, Koch). Roślina krainy alpejskiej, o pięknych, żółtych, dużych koszyczkowych kwiatach. Kwitnie w lecie.

Dodać należy, że roślinność wogóle po naszej polskiej stronie, na północnych stokach Tatr, jest i tak stosunkowo uboga. Tępiąc ją, możemy ogołocić zupełnie góry z ich naturalnej ozdoby. *A. U.*

MAŁY FELIETON.

MARC LANGLAIS.

POLOWANIE SARCEYA.

(Z francuskiego).

— Pewnej niedzieli — opowiadał mi p. D., serdeczny przyjaciel Franciszka Sarceya — byliśmy, Sarcey i ja, zaproszeni na śniadanie do Zamku X., w dep. Seine ot Oise. Zastaliśmy tam kilkunastu myśliwych. Powitania, przedstawienia... pomijam.

Wszyscy ci panowie byli zachwyceni towarzystwem dowcipnego fejletonisty i przesadzali się w komplementach dla znakomitego krytyka, którego czytali każdej niedzieli...

Wiedząc, że Sarcey czerpie tematy do swoich fejletonów przy każdej nadarzającej się sposobności i przypuszczając, że to śniadanie natchnie go może myślą napisania fejletonu o znakomitych czynach dzielnych wyznawców Nemroda, myśliwi nasi prześcigali się w opowiadaniu o swoich bajecznych przygodach, które z pewnością przyprawiłyby o paroksyzm zazdrości „Tartarina“ Daudet'a i „Barbasson'a“ Pradelsa. Pozieleniliby z zawiści!

Kiedy już nasłuchaliśmy się najnieprawdopodobniejszych i najbardziej urojonych historyj, jeden z gości, zwracając się do Sarceya, zapytał:

— Pan także, kochany mistrzu, musiałeś polować? Prawdziwą zrobiłbyś nam przyjemność, gdybyś teraz z kolei zechciał opowiedzieć nam jedną ze swoich przygód.

— Mój Boże, przyznam się panom, że wcale nie jestem wielkim myśliwym... Raz tylko polowałem i takie przykre pozostało mi wspomnienie, że straciłem na zawsze ochotę.

— Zaciekawiasz nas. To musi być coś bardzo interesującego.

— Wcale nie. Obawiam się nawet, ażebym panów nie znudził. Dość głupia historya. Wydarzyła mi się na polowaniu na niedźwiedzia.

— Doprawdy! Polowanie na niedźwiedzia! Ależ opowiadajże pan prędko...

— Skoro chcecie...

I Sarcey zaczął:

„Byłem wówczas w Pyreneach i robiłem długie i częste wycieczki w góry. Mój stały przewodnik powiada mi pewnego dnia:

— Jeżeli pan ma ochotę zapolować na niedźwiedzia, to mogę panu nastręczyć wspaniałą ku temu sposobność...

— Jakto? Mów!

— Pamięta pan tę ścieżkę, którąto niejednokrotnie szliśmy w naszych wycieczkach; ostatni raz wracaliśmy nią z Estaubé. Przytykają do niej skały przecięte w jednem miejscu szczeliną. Kiedyśmy przechodzili tamtędy, pokazywałem panu ten osobliwy wyłom, szeroki na jakie czterdzieści centymetrów... Widać stąd...

— Tak, mów dalej!

— Otóż, co rana, koło dziesiątej, przechodzi ścieżką, po drugiej stronie skał, olbrzymi niedźwiedź.. Jeśli pan chce na niego zapolować i położyć go niezawodnie, wystarczy stanąć na czatach u wyłomu. Ja się wydrapię na szczyt skały, ażeby panu dać znać o zbliżaniu się zwierza i w chwili, kiedy będzie przechodził o trzy metry od pana, pośle mu pan dwie kule, nie narażając się wcale na żadne niebezpieczeństwo. Dziecko może się tak zabawić!

— Tak, ale jeżeli niedźwiedź zmieni drogę i zjawi się na mojej ścieżce?...

— Ach! — rzekł, śmiejąc się przewodnik — widać, że pan nie zna zwyczajów niedźwiedzia. Nie zbacza on nigdy ze swojej drogi. Stale się trzyma jednego i tego samego przejścia. Od trzech dni go śledzę i widuję go zawsze na tej ścieżce około dziesiątej...

— A więc dobrze!

Stanęło na tem, że nazajutrz mieliśmy się udać obaj na zasadzkę. Przewodnik mój jednak wymówił się o oznaczonej godzinie pod pretekstem choroby.

Ale nadzieja spotkania z misiem zbyt silną była dla mnie pokusą.

— Pójdę sam! — powiedziałem sobie i poszedłem“.

W otoczeniu rozszedł się szmer podziwu.

— Co za odwaga!

„O wpół do dziesiątej — ciągnął dalej Sarcey — byłem już na stanowisku i czekałem nie bez pewnego zaniepokojenia.

Słońce wzbiło się już wysoko i oświetlając góry, czyniło ośnieżone szczyty bielszymi, połoniny i otaczające je lasy bardziej zielonymi. Krajobraz był cudowny.

Nie będę wam jednak opisywał niebotycznych szczytów, pokrytych wiecznymi śniegami, warkich potoków, wijących się pomiędzy skałami i w tęczowych kaskadach, spadających na dno strasznych przepaści... Niebawem, coraz silniejszy upał podziałał na mnie usypiająco. Wstałem wcześnie, daleka droga znużyła mię trochę. Rozścielający się u stóp moich kobierzec z gęstego mchu nęcił mię do spoczynku. Usiadłem, nie spuszczając z oka wyłomu; później rozciągnąłem się, wreszcie zasnąłem...“

— Co za nierozwaga!

„Nagle, zbudził mię ze snu głuchy pomruk. Drgnąłem jak oparzony i... zobaczyłem głowę niedźwiedzia nie dalej jak na dziesięć centymetrów od mojej; dmuchał mi prosto w nos swoim gorącym, cuchnącym oddechem.

Zwietrzył mnie i aby mnie dosięgnąć, obszedł naokoło przedzielające nas skały... Domyślacie się reszty!...

— Wcale nie! Cóż zrobił niedźwiedź?

Na to, że swoją zwykłą prostotą, tonem najzupełniejszej szczerości, odpowiedział Sarcey:

— Niedźwiedź? Cóż chcecie, żeby zrobił... Pożarł mnie, panowie, pożarł mnie poprostu! I od tego czasu, jak wam już mówiłem, nie polowałem nigdy!

Lekcya była wyraźna...

Myśliwi, o bujnej imaginacyi, śmiali się i zmienili przedmiot rozmowy.

Rozmaitości.

Z życia mikada. — Niezwykły awanturnik.

Zmarły reformator Japonii, Mutsuhito, urodził się jeszcze w „średniowieczu“ Japonii, tem też należy tłómaczyć, że w tem konstytucyjnem państwie odbierał cześć prawie boską. Mutsuhito posiadał przytem takt nadzwyczajny. Ukrywał się ze swoimi politykami, nie wdawał się publicznie w mowy, któreby dawały pole do krytykowania jego osoby, nie wydawał osobistych rozkazów, któreby mogły wywołać niesnaski, nie było też, oprócz jedynego zamachu (zresztą bynajmniej niedowiedzionego) na jego osobę, żadnych nieporozumień pomiędzy nim a ludem.

Po rewolucyi japońskiej, która zamieniła państwo wschodzącego słońca z kraju rozdzielonego na feudalne księstewka (mogunaty) na monarchię konstytucyjną, zaszła też zmiana w poglądach tamtejszych na prawa i obowiązki głowy rządu.

Dawniej sztucznie utrzymywano mikadów w bezczynności. Nie ukazywał się nigdy. Byli to do pewnego stopnia więźniowie w swoich pałacach. Działo się to w tym celu, aby nie zniszczyć legendy o boskiem pochodzeniu i świętości monarchów japońskich. Dopiero około roku 1890 zmieniły się te zapatrywania. Mikado przyjmował obcych posłów, robił przeglądy wojska i wogóle prowadził życie, niewiele się różniące od życia monarchów Europy.

W miesięczniku „Ostasien“ w następujący sposób opisano tryb życia zmarłego mikada:

Mutsuhito wstawał codziennie o godzinie 7 rano, jadł śniadanie, poczem natychmiast kładł na siebie mundur. Do godziny 11 Mutsuhito spędzał czas w swoim gabinecie, ale nieraz pracował tam aż do godz. 2 po południu. Od godz. 4 do 5 po południu przyjmował ważne wizyty. Kolacyę jadał między godz. 7 a 8 wieczorem, poczem popijał nieco wina. Trunku narodowego „sake“ (jest to napój z ryżu) mikado nie używał wcale. Po kolacyi cesarz Japonii zabierał się do czytania, albo też pisał poezye, podobno bardzo interesujące. O północy udawał się na spoczynek.

Mutsuhito był wielkim znawcą koni. Dbał o nie, lubił je i czuwał nad ich dobrem.

Lekarze czuwali, by wszystkie obiady przygotowywano cesarzowi po japońsku. Od tego odstępowano tylko w razie przyjmowania posłów i wogóle gości europejskich. Ulubioną jego potrawą były pstrągi z rzeki Nagara (w prowincyi Mino).

Podczas lata w pałacu cesarskim ustawiano wszędzie kwiaty w naczyniach z lodem. Kwiaty zmieniano codziennie.

Żona zmarłego mikada, cesarzowa Haruko, urodzona w r. 1850 jako trzecia córka Tadaki Ichijoa, jak o tem świadczy „Revue Hebdomadaire“, rozumiała dążenia swego męża, choć się nigdy nie wtrącała do polityki, umiała pomagać mu w wielkim dziele odrodzenia Japonii w swoim zakresie. Miała lat 18 gdy została żoną Mutsuhito i cesa-

rzową Japonii. W kilka lat potem na jej własny koszt pięć młodych Japonek wysłano do Stanów Zjednoczonych, aby tam nabrały kultury europejskiej. Cesarzowa poświęciła się wogóle zreformowaniu życia Japonek. W r. 1874 otworzono pierwszą wyższą szkołę żeńską, a wkrótce szkoły kobiece różnych typów powstały w całej Japonii. Zwyciężono nawet tradycyę japońską, która nie dozwalała na wychowywanie córek poza domem. Cesarzowa osobiście czuwała nad tem, aby wyższa szkoła kobieca posiadała jak najwybitniejsze siły pedagogiczne z Europy i aby nauka ta nie niszczyła jednak poglądów czysto japońskich. Niektóre damy jej dworu wybrano do specyalnej opieki nad tym wyższym zakładem naukowym, a cesarzowa dziś jeszcze nieraz odwiedza stworzoną przez siebie uczelnię. Przy tych odwiedzinach cesarzowa ukazuje się w stroju europejskim. Lubi barwy jasne.

Poza tą działalnością cesarzowa gorliwie zajmowała się filantropią, wiele pomogła do zorganizowania szpitalnictwa w Japonii, jak również do utworzenia japońskiego pielęgniarstwa rannych, t. j. Czerwonego Krzyża.

To są jej zasługi społeczne.

* * *

W Budapeszcie wpadł w ręce policyi niezwykły awanturnik. Oto dzieje jego życia, według własnych słów awanturnika, wypowiedziane do szefa policyi śledczej:

— Nazwisko moje brzmi: Charles Edwin Layton, urodziłem się w Kronsztadzie, w Siedmiogrodzie. Matka moja była Angielką, ojciec obywatelem amerykańskim. Po mem przybyciu na świat, przesiedlili się rodzice do Bukaresztu, gdzie ochrzczono mnie. Z Rumunii udaliśmy się do Ameryki, gdzie ojciec mój zyskał prawo obywatelstwa. Uczyłem się dentystyki, a nawet uzyskałem dyplom na „american dentist“. Opuściłem rodzinę i rozpocząłem włóczęgę po świecie, zatrzymując się po stolicach, gdzie zajęcie znajdowałem jako technik-dentysta. Tak przybyłem do Węgier, gdzie jednak — mimo starań — posady uzyskać nie zdołałem. Wpadłem więc na myśl, by ofiarować swe usługi policyi, w przekonaniu, że moja znajomość języków — władam dziesięcioma językami światowymi — policzona mi będzie jako plus.

Widząc, że ma przed sobą niebylejakiego ptaszka, szef policyi zaczął zabawiać gościa, podczas czego z zarządzenia jego agenci dokonywali rewizyi w mieszkaniu Laytona.

Rewizya wydała nieoczekiwane rezultaty. Między innemi znaleziono model gipsowy, służący do wyrabiania austryackiej monety jednokoronowej i niezliczoną ilość pism, wskazujących dowodnie, że ów Layton, to znany awanturnik o światowej marce. Był w Ameryce, Afryce, Azyi i Australii, wszędzie się zaś utrzymywał z żebraniny. Wyszukiwał wybitne osobistości, do których wysyłał prośby o zapomogi; że zaś władał wielu językami w słowie i piśmie bardzo dobrze, podania umiał redagować interesująco, więc rzadko odchodził z próżnemi rękami. Znaleziono też u niego bilety wizytowe z napisem: „American Dentist Charles Edwin Layton, Assouan“.

Różne jego zapiski i dokumenty wskazywały, że czas dłuższy bawił w Egipcie. Wiele do myślenia daje dokument, wystawiony przez amerykański konsulat w Wiedniu na nazwisko „Dr Hary Livingston“. Layton tak się widocznie lubował w pamiątkach, że nawet pismo z potwierdzeniem odbycia 6-miesięcznej kary w więzieniu w St. Poelten zachował.

Szczegóły powyższe wystarczyły zupełnie. Layton wprost z gabinetu szefa policyi powędrował do aresztu śledczego. Przeprowadzone tymczasem śledztwo wykazało, że Charles Edwin Layton odegrał pewną rolę w kradzieży wachlarza królowej Maryi Antoniny, pamiątki znajdującej się w posiadaniu barona Fryderyka Rokitansky'ego. Wachlarz ten zabrał złodziej wraz z biżuteryą. Już wówczas podejrzenie padło na Laytona, który jednak zaraz po kradzieży znikł wraz z swą matką. W Budapeszcie powinęła mu się noga.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Staraniem grupy murarzy w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 11 sierpnia w ogrodzie p. Goldberga w Czarnej Wsi wielka zabawa ludowa. Program: 1. Muzyka salinarna z Wieliczki. 2. Kosz szczęścia. 3. Loterya fantowa. 4. Gra amerykańska. 5. Kręgielnia amerykańska. 6. Różne inne niespodzianki. Początek zabawy o godz. 2 po południu. Wstęp 50 h.

NADESŁANE.

Najgorszymi nieprzyjaciółmi dzieci

są szczególnie w lecie występujące choroby żołądka i kiszek. Najlepszą ochroną przeciw temu stanowi racyonalne odżywianie za pomocą „Kufeke“, które doprowadza do organizmu potrzebne mu ciała pożywne i przez to robi bardziej go odpornym przeciw chorobom. Zawarte w „Kufeke“ ciała mineralne i białko przyspieszają najkorzystniej rozwój kości i muskułów.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielelek. **Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).**